

LECH MORAWSKI

## PRZYCZYNY KRYZYSU TEORII PRAWA\*

Profesor A. Peczenik, czołowy przedstawiciel współczesnej filozofii analitycznej, napisał w przyпыlywie szczerości, że filozofowie prawa powoli opuszczają kamienną pustynię, którą po sobie pozostawili epigoni pozytywizmu<sup>1</sup>. Można sobie zadać pytanie, z jakich to powodów uważany za wybitnego analityka filozof dokonał tak skandalicznej konstatacji. Profesor Peczenik jako człowiek inteligentny nieprzypadkowo powiedział, to co powiedział nie w jednym z renomowanych i powszechnie czytanych na świecie czasopism, ale w prowincjonalnym periodyku, bo dobrze wiedział, że chociaż uprawianie filozofii analitycznej jest zajęciem bezproduktywnym, które od lat nie wnosi nic do nauki, to jednak jest dobrym sposobem na zdobywanie funduszy i grantów na turystykę naukową przyznawanych przez profesorów wychowywanych przez dziesiątki lat (podobnie jak i on) w głębokim przeświadczeniu, że dłubanie przy zdaniach i normach jest najlepszym sposobem na zbawienie świata. W końcu tylko głupiec pluje w gniazdo, w którym sam się karmi. A. Peczenik stwierdził właściwie to, o czym — poza kilkoma kolegami z Krakowa, Poznania itd. — wszyscy od dawna wiedzą, że filozofia analityczna jest już właściwie martwa, a ci, którzy próbują ją przywrócić do życia, uprawiają nekrofilję. Na marginesie: dłubanie przy normach i nazywanie tego filozofią prawa w kraju, w którym sędziowie wysyłają do więzienia ludzi za kilkuzłotowy dług, odbierają rodzicom dzieci za to, że wymierzyły im klapsa, a banki wysyłają na ulicę ludzi chorych i bezrobotnych, jest naprawdę zajęciem żenującym. Zwróćmy uwagę, że Dworkin sformułował swoją teorię zasad nie po to, by analizować dziesiątki wydumanych relacji między zasadami a regulami, ale po to, by za ich pomocą rozwiązywać fundamentalne problemy konstytucyjne dotyczące na przykład granic wolności słowa, dyskryminacji mniejszości i wielu innych. To właśnie Dworkin był jednym z pierwszych filozofów analitycznych, który przejrzał na oczy i dowiódł, że dłubanie przy normach nie może być celem samym w sobie, ale środkiem do analizy naprawdę ważnych problemów. Myślę,

\* Przy pisaniu tego tekstu wykorzystałem niektóre fragmenty mojego artykułu *Kryzys teorii prawa oraz innych nauk prawnych w Polsce i gdzie indziej* („Prawo i Więź” 2013, nr 4).

<sup>1</sup> A. Peczenik, *Stan obecny teorii i filozofii prawa w krajach zachodnich. Studia z filozofii prawa*, t. II, Kraków 2003, s. 12.

że nie będzie specjalnie odkrywcze stwierdzenie, że zarówno wariant rekonstrukcjonistyczny filozofii analitycznej spod znaku Koła Wiedeńskiego (bardziej), jak i jego deskrypcjonistyczny odpowiednik w postaci filozofii języka potocznego (mniej) sprowadza się do formalizowania infantylnych przykładów i od lat nie przynosi inspirujących rezultatów. Jeśli istnieją przy tym pewne szanse, by przywrócić do życia deskrypcjonistyczną odmianę filozofii analitycznej (w końcu w jej duchu wypowiadał się nie tylko Hart, ale również Dworkin), to lata dowiodły, że logiki formalne są całkowicie bezużytecznym instrumentem analizy dyskursów normatywnych. Mówiąc bardziej konkretnie, uważam, że w analitycznej filozofii prawa od czasów napisania przez Harta *The Concept of Law* i sformułowania przez Dworkina teorii zasad prawnych nie ukazało się naprawdę nic godnego uwagi i cała twórczość analityków polega na poprawianiu przecinków po tych wybitnych filozofach. Istotę kryzysu analitycznej filozofii prawa możemy wyjaśnić w sposób bardziej naukowy, odwołując się do idei programów badawczych I. Lakatosa. Lakatos trafnie zauważył, że teorie naukowe mogą być traktowane jako *sui generis* programy badawcze. Teoria naukowa rozumiana jako program badawczy może się rozwijać tak długo, jak długo na jej podstawie można wyjaśniać nowe fakty, przewidywać nowe zjawiska i stawiać interesujące hipotezy. Programy badawcze podobnie jak ludzie mają jednak swoją młodość, wiek dojrzały i wiek starczy. Na tym ostatnim etapie swojego rozwoju teoria traci zdolności przewidywczyste, nie jest w stanie wyjaśniać nowych faktów, stawiać inspirujących hipotez i podobnie jak starzec ma trudności z poruszaniem się w otaczającym nas świecie. Taką teorię nazwał Lakatos samodegenerującym się programem badawczym. Myślę, że analityczna filozofia prawa, podobnie jak jej bracia — pozytywizm i liberalizm — od dawna nie są już w stanie powiedzieć nic nowego i interesującego. Przypomnijmy sobie F. Fukuyamę i jego wizję końca historii. Zdaniem Fukuyamy po liberalizmie i zbudowanym na jego fundamentach państwie prawa historia dobiegła końca i w świecie polityki już nic nowego nie może się zdarzyć<sup>2</sup>. Dobrze jednak wiemy, że to nie był koniec historii, ale koniec myśli liberalnej, która okazała się niezdolna do przewidzenia dalszego ciągu rozwoju współczesnych społeczeństw i zaproponowania projektu jego interesującej kontynuacji. Podobnie zresztą dzieje się z pozytywistami, którzy w gruncie rzeczy wycofują się z najbardziej zasadniczych założeń swojej doktryny (*vide* przejście od pozytywizmu twardego do pozytywizmu miękkiego albo — jak to nazwałem — do pozytywizmu martwego)<sup>3</sup>. Filozofia analityczna karmi nas trochę inną bajeczką o tym, że to dopiero początki rozwoju logik normatywnych i stworzenie adekwatnych logik tego typu jest kwestią przyszłości. Jeśli jednak niemowlę ma ponad 70 lat (systemy von Wrighta powstały w latach 50. XX w.) i jeśli przeczyta

<sup>2</sup> F. Fukuyama, *Koniec historii*, Poznań 1996.

<sup>3</sup> L. Morawski, *Hard positivism, soft positivism and dead positivism*, „Butterworth and Ius et Lex” 2005, nr 1, s. 153–181.

się najnowsze odkrycia z zakresu na przykład logik non-monotonicznych, to ma się ochotę dołączyć do chóru żałobników nad grobem tego przedwcześnie zstającego się niemowlęcia<sup>4</sup>.

Do tej pory powiedzieliśmy, że filozofia analityczna wyczerpała wewnętrzne możliwości swojego rozwoju i stała się samodegenerującym programem badawczym. To jest jednak połowa odpowiedzi na pytanie, dlaczego współczesna filozofia i teoria prawa jest w stanie kryzysu. Podstawową wadą filozofii nauki i metodologii (jeśli coś takiego jeszcze w ogóle istnieje<sup>5</sup>) jest założenie, że nauka jest układem zamkniętym i samosterującym i wszystko, co się w niej dzieje, wynika z wewnętrznych mechanizmów jej rozwoju. Wspomniany Lakatos trafnie jednak zauważył, że historia nauki jest nie tylko historią ścierania się różnych programów badawczych (historia wewnętrzna), ale również historią wzajemnych relacji między nauką a zewnętrznym środowiskiem, powiedzmy: światem polityki i gospodarki (historia zewnętrzna)<sup>6</sup>.

W ten oto sposób przechodzimy od konwencjonalnego i powszechnie przyjętego w filozofii i metodologii pojęcia nauki rozumianej jako zbiór paradygmatów i programów badawczych do nieco dzisiaj zapomnianego pojęcia nauki instytucjonalnej, któremu dał początek w latach 30. ubiegłego wieku R. Merton<sup>7</sup>. Jeśli nauka jako zbiór programów badawczych to zbiory twierdzeń, teorii oraz metod badawczych, to nauka w sensie instytucjonalnym to zbiory instytucji społecznych zajmujących się produkcją wiedzy naukowej. Naukę w sensie instytucjonalnym tworzą więc uniwersytety, instytuty, towarzystwa naukowe, biblioteki, ale też ustawy regulujące ich działalność, a także ukształtowany etos naukowców, który reguluje zasady funkcjonowania wspólnoty naukowej<sup>8</sup>. Nauka nie działa w społecznej próżni, ale zawsze w jakiejś strukturze instytucjonalnej oraz w otoczeniu różnych instytucji i te struktury i instytucje mogą albo ułatwiać, albo utrudniać jej rozwój. Z tego powodu ignorowanie wymiaru instytucjonalnego nauki jest

<sup>4</sup> Por. moją recenzję B. Brożek, „*Rationality and Disclosure. Towards a Normative Model of Applying Law*”, Wolters Kluwer, Warszawa 2007, „Kwartalnik Prawa Publicznego” 2007, nr 4, s. 279–288.

<sup>5</sup> Od lat nie napisano nic interesującego ani w zakresie filozofii nauki, ani metodologii prawnawstwa, a publikacje na ten temat są rzadkością.

<sup>6</sup> Trzeba jednak przyznać, że niektórzy filozofowie dostrzegali wagę czynników instytucjonalnych w rozwoju nauki. Dotyczy to I. Lakatosa (s. 210), który wyróżnia historię wewnętrzną (rywalizacja programów badawczych) i historię zewnętrzną nauki (wpływ instytucji). To samo dotyczy prekursorskich prac K. Feyerabenda (*Science in Free Society*, London 1978 i *Against Method*, London 1978).

<sup>7</sup> R.M. Merton, *Nauka i porządek społeczny*, [w:] *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, Warszawa 1982, s. 566.

<sup>8</sup> J. Ziman, *Real Science. What It Is, and What It Means*, Cambridge 2000, <http://www.scribd.com/doc/20724679/SCI-Real-Science-What-It-is-and-What-It-Means-J-Ziman>, s. 68 (dostęp: 1.02.2015); *idem*, *Why must scientists become more ethically sensitive than they used to be?*, „Science” 4 December 1998, vol. 282, <http://www.sciencemag.org/content/282/5395/1813> (dostęp: 1.02.2015).

niewybaczalnym błędem wszystkich analiz naukowych. Jeśli przy tym ewolucję współczesnej nauki prawa rozumianej jako zbiór programów badawczych znamionuje przejście od modernistycznej do postmodernistycznej jurysprudencji, to rozwojowi nauki instytucjonalnej odpowiada przejście od nauki akademickiej do nauki postakademickiej. Twierdzenie, że nauka instytucjonalna wywiera ogromny wpływ na kształtowanie się programów badawczych w nauce prawa, nie może ulegać wątpliwości. W końcu to banalna rzecz, że o zwycięstwie marksizmu nad liberalizmem w krajach komunistycznych zadecydowało nie to, że marksizm był lepszą w sensie naukowym teorią od liberalizmu, ale decyzje partii i rządów. Możemy zresztą podać bardziej prozaiczny przykład wpływu instytucji na losy nauki. Każdy z nas dobrze wie, że wystarczy jedna decyzja Ministra Szkolnictwa Wyższego, a nawet rektora, senatu lub innej instytucji akademickiej, a teoria prawa, logika czy nauki historyczne zostaną skreślone z programów nauczania i w konfrontacji z taką decyzją twierdzenie, że rozwój nauki to wynik rywalizacji konkurencyjnych programów badawczych, okaże się infantylną bajeczką.

Nauka rozumiana jako programy badawcze i nauka instytucjonalna mogą pozostawać w bardzo złożonych interakcjach, których tutaj nie możemy analizować. W niniejszym szkicu ograniczymy się przeto wyłącznie do analizy wpływu, jaki wywiera etos naukowców na kształtowanie się programów badawczych w jurysprudencji. Pojęcie etosu naukowego wprowadził do nauki R. Merton i zdefiniował jako zbiór norm i wartości, które są uważane za wiążące w społeczności naukowców<sup>9</sup>. Etos to przede wszystkim wytwór tradycji, chociaż do wielu jego cech odwołują się ustawy i statuty uczelni wyższych oraz coraz częściej powstające jak grzyby po deszczu różnego rodzaju kodeksy etyki zawodowej (por. Kodeks etyki pracownika naukowego — załącznik nr 10/2012 do uchwały Zgromadzenia Ogólnego PAN z 13.12.2012). Na mocy etosu akademickiego podstawowe zasady metodologiczne nauki stają się zarazem podstawowymi zasadami etyki naukowców<sup>10</sup>. Zdaniem R. Mertona na etos nauki akademickiej składają się zastępujące normy:

- 1) uniwersalizmu — prawdy naukowe mają charakter powszechny, zależą wyłącznie od kryteriów empirycznych i logicznych, a nie od kryteriów politycznych, kulturowych czy światopoglądowych;
- 2) komunalizmu — wiedza naukowa i odkrycia naukowe są dobrem publicznym — dobrem wspólnym wszystkich ludzi i wszyscy ludzie mają prawo z niej korzystać;
- 3) bezinteresowności i obiektywizmu — naukowcy muszą być bezstronni i obiektywni;

<sup>9</sup> R. Merton, *Nauki i demokratyczny ład społeczny*, [w:] *Teoria socjologiczna...*, s. 580.

<sup>10</sup> J. Ziman, *Real Science...*, s. 56.

4) zorganizowanego sceptycyzmu — wiedza naukowa musi być otwarta na krytykę<sup>11</sup>.

Fundament etosu akademickiego stanowi niewątpliwie zasada bezstronności i obiektywizmu nauki i naukowców. Społeczny prestiż naukowców wywodzi się właśnie z założenia, że bronią oni prawdy, a nie politycznych i prywatnych interesów. Na tym fundamencie zbudowano instytucję nowożytnego uniwersytetu. Z tego też powodu naukowcy winni się powstrzymywać od wyrażania swoich subiektywnych preferencji i pozostawać w zgodzie z zasadą M. Webera, że nauki społeczne opisują i diagnozują, a nie wartościują (*Wertfreiheit*). Jak to ujmują N. McCormick i O. Weinberger, „Prawo nie jest wolne od wartości, ale możliwy jest wolny od wartości opis prawa”<sup>12</sup>.

Mamy wszelkie podstawy, by twierdzić, że etos nauki akademickiej załamuje się w dobie ponowoczesnej. Komerccjalizacja (nauka na usługach przemysłu) i polityzacja (nauka na usługach władzy) są powszechnie uważane za główną przyczynę tego stanu rzeczy i zarazem za wyróżniającą cechę nauki postakademickiej<sup>13</sup>. Obydwa te zjawiska wywierają ogromny wpływ na charakter nauk prawnych i sposoby kształcenia prawników.

Komerccjalizacja prowadzi do przekształcania uniwersytetów w przedsiębiorstwa produkcyjne, które muszą być podporządkowane regułom gospodarki wolnorynkowej. Ich zadaniem jest produkować szybko, tanio i przynosić maksymalne zyski. M. Krimsky pisze w tym kontekście o tworzeniu się kapitalizmu akademickiego, którego celem jest mnożenie zysków, a nie służenie dobru publicznemu<sup>14</sup>. Reguły procesu bolońskiego, zasady ich implementacji w naszym kraju, system parametrycznej oceny osiągnięć naukowych oraz menedżerskie sposoby zarządzania szkołami wyższymi czynią z wiedzy naukowej towar, a z uniwersytetów instytucję przyuczającą do wykonywania różnych zawodów. W warunkach komercjalizacji byt tych nauk prawnych, które nie mogą się wylegitymować bezpośrednią użytecznością, staje się zagrożony. Na polskich wydziałach prawa dotyczy to właśnie takich przedmiotów, jak teoria prawa, nauki historyczne czy logika prawnicza. Próbuje się je spychać na peryferie uniwersytetu, nadając im status przedmiotów fakultatywnych lub likwidować w ogóle. Przerażające jest to, że podobne zjawiska obserwujemy w krajach Europy Zachodniej (powolny upadek teorii w Niemczech czy krajach skandynawskich). Jeśli rzeczy pójdą tak

<sup>11</sup> R. Merton, *Nauki i demokratyczny ład społeczny*, s. 581.

<sup>12</sup> N. McCormick, O. Weinberger, *An Institutional Theory of Law. New Approaches to Legal Positivism*, Dordrecht 1986, s. 3.

<sup>13</sup> J. Ziman, *Real Science...*, s. 13, 172.

<sup>14</sup> S. Krimsky, *Nauka skorumpowana. O niejasnych związkach nauki i biznesu*, Warszawa 2006, s. 268.

dalej, to diagnoza A. Blooma, że nauki humanistyczne stają się w naszych czasach „nieomal zatopioną Atlantydą”, spełni się w jeszcze większym stopniu<sup>15</sup>.

Komercjalizacja wydziałów prawa i administracji jest jednak w moim pojęciu przedsięwzięciem krótkowzrocznym i chybionym. Można bowiem zasadnie założyć, że samo odróżnienie nauk podstawowych i stosowanych jest problematyczne, bo można uważać, że te pierwsze również zajmują się produkcją, tyle że produkcją dóbr kultury symbolicznej, takich jak dzieła literackie, filozoficzne czy kulturalne. One także produkują wykwalifikowanych specjalistów takich jak pisarze, filozofowie, kompozytorzy, którzy są — jak to trafnie zauważył R. Rorty — nieocenionym skarbem dla każdego narodu<sup>16</sup>. Nawiasem mówiąc, w dalszej perspektywie preferowanie nauk stosowanych kosztem nauk podstawowych szkodzi samym naukom stosowanym, bo bez nowej wiedzy teoretycznej będą one miały niewiele do zaoferowania praktyce. Mamy wszelkie podstawy, by twierdzić, że strategia bolońska i wszystkie jej klony żywo przypominają projekty centralnego zarządzania wszystkim, co się tylko da w krajach komunistycznych i prawdopodobnie doprowadzą do podobnych skutków, co i one.

Polityzacja to drugi poważny problem nauk prawnych. Polityzacja nie jest oczywiście zjawiskiem nowym, ponieważ jej przejawy spotykamy już od czasów starożytnych, a współcześnie — jak dobrze wiemy — wszystkie państwa totalitarne rozpoczynały swoje rządy od zniszczenia instytucji wolnego uniwersytetu. W epoce ponowoczesnej nowe natomiast jest to, że polityzacja przestała być uważana za aberrację czy też patologię w rozwoju nauki, ale została uznana za jedną z cech definicyjnych nauki instytucjonalnej. Zwróćmy tylko uwagę na podstawowe kierunki postmodernistycznej jursprudencji. Nieomal wszystkie one całkowicie otwarcie zrywają z zasadą bezstronności nauki i deklarują, że istnieją właśnie po to (powiedziałbym nawet, że tylko po to), by bronić określonych interesów politycznych lub zwalczać swoich przeciwników politycznych. Mianowicie teoria feministyczna broni interesów kobiet, różnego rodzaju *gender studies* — interesów lesbijek i homoseksualistów, teorie etniczne żądają szczególnych praw dla mniejszości, teorie ekologiczne, broniąc środowiska, otwarcie atakują kapitalistyczny establishment ekonomiczny i polityczny, a ten z kolei jest zawzięcie broniony przez przedstawicieli *Law and Economics*. Nawet pozytywizm i liberalizm, a więc kierunki, które powstały w dobie nauki akademickiej i wypisały na swoich sztandarach hasła neutralności nauki (M. Weber chciał wprowadzenia zakazu przynależności naukowców do partii politycznych), stają się stroną w konfliktach politycznych i równie zaciekle atakują swoich przeciwników spod znaku postmoderny, co oni jego. Niewiele przesadzę, gdy powiem, że głównym przedmiotem analiz postmodernistycznej jursprudencji nie jest wła-

<sup>15</sup> A. Bloom, *Umysł zamknięty. O tym, jak amerykańskie szkolnictwo wyższe zawiodło demokrację i zubożyło dusze dzisiejszych studentów*, Poznań 1997 (wyd. ameryk. 1987), s. 444.

<sup>16</sup> R. Rorty, *Konsekwencje pragmatyzmu*, Warszawa 1998, s. 27.

ściwie wyjaśnianie otaczającego nas świata, ale atakowanie swoich przeciwników politycznych, a zwłaszcza liberalizmu i pozytywizmu.

Polityzacja nauki znajduje swój wyraz zresztą nie tylko w politycznej orientacji większości współczesnych nauk społecznych, ale również w decyzjach rządów i partii. To rządy i partie zaczynają decydować o tym, czy będziemy realizować granty służące krzewieniu liberalizmu, czy konserwatyizmu, czy będziemy wspierać zwolenników integracji europejskiej, czy jej przeciwników<sup>17</sup>. Zgodnie z polską ustawą z 2010 roku o zasadach finansowania nauki przy przyznawaniu środków finansowych na naukę uwzględnia się w szczególności zgodność przewidzianych do realizacji prac lub zadań z celami polityki naukowej państwa.

Komercjalizacja i polityzacja nauk społecznych i prawnych prowadzi do radykalnej zmiany pojęcia programu badawczego w tych naukach<sup>18</sup>. W myśl klasycznego sformułowania I. Lakatosa na pojęcie programu badawczego składają się dwa elementy teorii naukowej i metody badawcze. W nauce postakademickiej większość nauk społecznych z teorią i filozofią prawa na czele włącza do swoich programów badawczych trzeci element: programy polityczne.

W ten sposób zaangażowanie i orientacja polityczna stają się konstytutywnymi elementami wielu nauk społecznych. Nie może być przecież teorią feministyczną teoria, która podważa emancypacyjne prawa kobiet, ani teorią etniczną lub *gender theory* teoria, która kwestionuje roszczenia mniejszości lub zwalcza homoseksualizm.

Radykalna zmiana pojęcia programu badawczego oznacza równie radykalną zmianę etosu w nauce postakademickiej. Jeśli przy tym komercjalizacja nauk społecznych i prawnych prowadzi do prywatyzacji wiedzy naukowej, a tym samym oznacza zerwanie z normą komunalizmu, w myśl którego wiedza naukowa ma charakter publiczny i dostępny dla wszystkich, to polityzacja podważa naczelną fundament etosu akademickiego — zasadę, że naukowiec powinien być obiektywny i bezstronny<sup>19</sup>.

W tym kontekście pojawia się fundamentalne pytanie, w jaki sposób możemy bronić podstawowych wartości etosu akademickiego, takich jak prawda, bezinteresowność i obiektywizm w sytuacji, gdy związek nauki, przemysłu i polityki stał

<sup>17</sup> M. Kowalska w debacie „Przeszłość uniwersytetu”, „Kronos” 2011, nr 1 (16), s. 224.

<sup>18</sup> Zajmiemy się tutaj wyłącznie zmianą pojęcia programu badawczego, ponieważ zdaniem piszącego te słowa w nowożytnej jurysprudencji była tylko jedna epoka paradygmatyczna, mianowicie w XIX i pierwszej połowie XX w. pozytywizm prawniczy stała się w świecie zachodnim nauką normalną, która wyznaczała powszechnie obowiązujące kryteria naukowości w naukach prawnych. Słynne słowa Benthama, że prawo natury to absurd na szczytach, oznaczały w istocie rzeczy, że rozważania prawnonaturalne nie mieściły się w wyznaczonym przez pozytywizm paradygmacie naukowej analizy prawa. Podzielam więc opinię, że współczesna teoria stała się wieżą Babel rywalizujących ze sobą szkół i programów badawczych — por. A. Bator, Z. Pulka, A. Sulikowski, *Czy koniec teorii prawa?*, [w:] *Czy koniec teorii prawa? Z zagadnień teorii i filozofii prawa*, red. P. Jabłoński, Wrocław 2011, s. 32.

<sup>19</sup> Szeroko na ten temat J. Ziman, *Real Science...*; S. Krimsky, *op. cit.*, Warszawa 2006.

się faktem, od którego nie ma już odwrotu. Przemysł, rządy i partie polityczne będą finansować naukę, bo któż inny w końcu miałby to czynić? W zamian za to będą jednak stawiać naukowcom określone warunki. Naszym problemem nie jest zatem to, jak uwolnić naukę od przemysłu i polityki, bo jest to zadanie utopijne, ale jak w warunkach ich coraz ściślejszego związku chronić podstawowe wartości etosu akademickiego<sup>20</sup>. Na to pytanie nie jest oczywiście łatwo odpowiedzieć i musimy się tutaj ograniczyć do kilku przykładów.

W renomowanych uczelniach i czasopismach amerykańskich od lat istnieje obowiązek ujawniania konfliktu interesów (próbuję to czynić również nasz Kodeks etyki pracownika naukowego). Uczelnie zabraniają kierowania badaniami lub uczestniczenia w badaniach sponsorowanych przez prywatne firmy naukowcom, którzy są współpracownikami takich firm lub mają w nich udziały, jeśli tylko sponsor może być zainteresowany uzyskaniem określonego rezultatu badawczego. Wykluczają również udział uczelni w realizowaniu takich badań. Renomowane czasopisma żądają, by naukowiec, który publikuje wyniki badań sponsorowanych przez prywatne firmy, ujawnił wydawcy, czy nie jest powiązany finansowo z taką firmą. Problem z afiliacjami politycznymi naukowców jest oczywiście dużo bardziej skomplikowany. Nie każdy ma bowiem udziały w prywatnych firmach, ale każdy ma jakieś poglądy polityczne. Nawet jednak w tym przypadku sytuacja nie jest beznadziejna i możemy różnymi sposobami ograniczać wpływ afiliacji politycznych naukowców na ich opinie lub przynajmniej ujawniać, że takie afiliacje istnieją. Naukowcy winni więc mieć obowiązek ujawniania czasopismom i instytucjom, które zwracają się do nich o opinie, swoich związków z partiami politycznymi i organizacjami o jednoznacznym profilu politycznym, a wydziały uczelni bacznie sprawdzać, czy wśród recenzentów nie znajdują się sami zwolennicy lub sami przeciwnicy orientacji politycznej, której broni badacz.

Bardzo ważną rolę w ochronie etosu akademickiego odgrywają rozwiązania dotyczące prawnego statusu naukowców. Dobrze wiemy, że jeśli wymiar sprawiedliwości ma być obiektywny, to sędziowie muszą być niezawisli i powinniśmy w końcu zrozumieć, że jeśli naukowcy mają być obiektywni, to również oni muszą być niezawisli i podobnie jak sędziowie odpowiednio wynagradzani. S. Krimsky wskazuje w związku z tym, jak ważną rolę w obronie autonomii nauki odgrywa na uniwersytetach amerykańskich instytucja *tenure*<sup>21</sup>. Dożywotnie etaty, przynajmniej najwybitniejszych badaczy, chronią w taki sam sposób niezależność opinii naukowców, w jaki chronią one niezawisłość sędziów. Oddajmy jeszcze raz głos A. Bloomowi: demokracja liberalna to jedyny ustrój, w którym władza wierzy, iż dobrze jest pozwolić profesorom, by robili to, na co mają ochotę, bo wszyscy możemy na tym skorzystać<sup>22</sup>. Badania amerykańskie dowodzą, że to

<sup>20</sup> S. Krimsky, *op. cit.*, s. 13.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 330.

<sup>22</sup> A. Bloom, *op. cit.*, s. 343.



właśnie od tych starszych panów, którzy mają zagwarantowany *tenure*, a nie od młodzieńców, którzy dopiero się wspinają po szczeblach akademickiej drabiny, pochodzą najbardziej odważne pomysły badawcze.

Nie należy też sądzić, że problem korumpowania naukowców wynikający z tego, że naukowcy i instytucje naukowe coraz częściej świadczą płatne usługi na rzecz przemysłu i władzy, mógł być rozwiązany jedynie przez system regulacji odnoszących się wyłącznie do szkolnictwa wyższego. Ochrona etosu akademickiego wymaga nie tylko wypracowania jasnych zasad finansowania uczelni, które nie zagrażałyby obiektywizmowi i bezstronności badań naukowych (np. uczelnie nie powinny przyjmować środków finansowych, gdy jest oczywiste, że zleceniodawca oczekuje, iż ekspertyza potwierdzi jego punkt widzenia), ale również wypracowania konkretnych reguł odnoszących się do korzystania z ekspertyz i opinii przez różnego rodzaju instytucje publiczne i prywatne, choćby Sejm, rząd, sądy, banki, korporacje czy różnego rodzaju instytuty badania opinii publicznej. Jednym z rozwiązań, które się tu nasuwa, jest zobowiązanie wszystkich instytucji do korzystania na równych prawach z opinii i ekspertyz alternatywnych, co w praktyce jest zasadą na przykład w amerykańskim wymiarze sprawiedliwości (mówiąc w uproszczeniu: każda ze stron może powołać swojego świadka-eksperta). Szczególne wymogi powinny dotyczyć instytucji pełniących funkcje doradcze dla instytucji publicznych, takich jak Sejm czy rząd. Jak powiedzieliśmy, mamy prawo wiedzieć, czy eksperci odpowiadają w obiektywny i bezstronny sposób na pytania zadawane przez społeczeństwo, czy też bronią interesów komercyjnych lub politycznych swoich mocodawców. Skład instytucji doradczych organów publicznych, takich na przykład jak Biuro Analiz Sejmowych czy Rada Legislacyjna, winien być określany na zasadzie parytetu, tak by były w nich reprezentowane wszystkie istotne siły polityczne. Zasadą powinno być prezentowanie instytucjom publicznym opinii alternatywnych, a nie tylko opinii wyrażających punkt widzenia większości lub rządzących. Prawo do bycia należycie poinformowanym to warunek *sine qua non* dobrej demokracji, a bez zachowania podstawowych reguł etosu akademickiego prawo to może zostać zagrożone.

Na koniec musimy się odnieść do dość powszechnej krytyki przedstawionej tu diagnozy. Moim celem było wskazanie, że celem edukacji nie może być kształcenie *Fachidioten*, którzy są wprawdzie sprawnymi profesjonalistami w jakiejś wąskiej dziedzinie praktyki społecznej, ale którym brak jest odpowiedniej wiedzy ogólnej, by w światły sposób zmagać się z problemami społecznymi. Państwo i naród, który tak czyni, sam sobie szykuje zgubę, odcinając swoich obywateli od kultury wyższej, która powinna decydować o tym, na jakich wartościach będzie się opierać nasze życie. Odpowiedź na ten zarzut jest zwykle następująca. Większość z nas musi się utrzymywać z własnej pracy i z tego powodu edukacja i uniwersytety powinny przygotowywać przede wszystkim do sprawnego wykonywania zawodu. Lepiej więc niech absolwenci szkół prawniczych będą użytecznymi specjalistami niż bezrobotnymi mędrkami. Myślę, że w przypadku nauk praw-

nych i prawdopodobnie większości nauk społecznych dylemat wyboru między edukowaniem specjalistów i mędrców jest w dużym stopniu fałszywy. Prawnicy (i nie tylko oni) muszą się w swojej działalności zmagać zarówno z faktami, jak i z wartościami i dlatego uważam, że model edukacji, który uczy ich tylko sprawnego zarządzania faktami, a nie uczy trudnej sztuki poruszania się w świecie wartości, jest fatalnym nieporozumieniem.

## CAUSES OF THE CRISIS OF LEGAL THEORY

### Summary

In my opinion contemporary analytic jurisprudence is in deep crisis. This thesis refers mainly to the analysis of law in terms of formal logic, which turned out to be a useless and fruitless research instrument of the legal problems. The best years are also behind analytic philosophy in the style of language philosophy. Contemporary jurisprudence deals more and more with the constitutional, political or economic problems or attempts to combine these approaches (see Dworkin or Law and Economics). However, this turnabout causes the politicization and commercialization of contemporary jurisprudence and creates new challenges and threats to the legal sciences which in turn may lead to the moral crisis of scientific ethos. I devoted my paper to the analysis of this problem.